

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 33

Data publikacji: 2017-01-12

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-033/>

FBO 033: Jak przygotować dobry plan dnia

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w 33. odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*.

Cieszę się, że wreszcie mogę nagrać ten odcinek, bo od poprzedniego minęło już naprawdę sporo czasu. Opublikowałem go w październiku. Była to rozmowa z Piotrem, który w ciągu 20 miesięcy pozbył się 80 tys. zł długu. Jest tam opis całej jego zwycięskiej walki i ogromnego wysiłku, który w to włożył. Bardzo inspirujący gość. Jeżeli potrzebujecie inspiracji do walki z długami, to myślę, że tamten podcast da Wam naprawdę sporego kopa.

Dzisiaj coś z zupełnie innej beczki. Mam zupełnie innego gościa. Jest nim Daria Bazydło-Egier.

Marcin: Cześć, Daria!

Daria: Cześć, Marcin!

Marcin: Daria będzie tutaj w bardzo nietypowej roli, bo z jednej strony jest oczywiście gościem mojego podcastu, ale z drugiej zaprosiłem ją, żeby zrobiła coś ciekawego i nietypowego. Daria, powiedz coś więcej o sobie.

Daria: Jasne, to będzie faktycznie bardzo ciekawa sprawa. Nazywam się Daria, jestem doktorem ekonomii, więc to jest działka, która najbardziej mnie ostatnio fascynuje. Zajmuję się zawodowo zarządzaniem projektami, ale jedną z większych fascynacji, która jest w moim życiu, to są właśnie finanse osobiste – i to zarówno z powodu fascynacji, jak i ze względu na życie osobiste.

Marcin: I stąd właśnie obecność Darii w podcaście. Będziemy stopniowo coraz więcej o niej opowiadać. Jako ciekawostkę powiem, że doktorat napisała o zachowaniach makiawelicznych w gospodarce, więc uwaga – kobieta, której trzeba się bać!

Daria: Dziękuję [śmiech].

Marcin: A ta nietypowa rola, jeżeli chodzi o Darię: rozmawialiśmy jakiś czas temu ze sobą, rozmawiało nam się dobrze na temat finansów osobistych i zdałem sobie sprawę

z jednej rzeczy. Po pierwsze, Daria bardzo ciekawie opowiada, a po drugie lubię nagrywać podcasty, ale nie przepadam za takim monotonnym, jednoosobowym mówieniem do Was, kiedy nie mam żadnego rozmówcy. Niektóre tematy chciałbym poruszyć i z Wami omówić, i wymyśliłiśmy wspólnie z Darią, kiedy jej o tym powiedziałem, że zrobimy pewną zamianę: że to Daria postawi się w roli prowadzącego podcast i to ona będzie zadawała pytania mi, dzięki czemu będzie mi łatwiej przekazać Wam to, co mam do powiedzenia. Daria, proszę bardzo, oddaję Ci głos.

Daria: Marcin, poznając Ciebie, doszłam do wniosku, że jesteś bardzo zorganizowany. Patrząc na to, że mamy w tej chwili nowy rok i pojawia się bardzo dużo informacji w internecie na temat jego planowania, powiedz mi, z Twojego doświadczenia, po co w ogóle planować?

Marcin: No właśnie. Początek roku rzeczywiście sprzyja takim sytuacjom. Zaczynasz od pytania „po co?” i bardzo słusznie, ponieważ jeżeli ktoś nie uzmysłowi sobie, dlaczego warto jest planować, to nigdy nie będzie starał się tych planów robić i przede wszystkich wdrażać je w życie. Ja robię to z wielu powodów, ale takie cztery, które przychodzą mi do głowy, są następujące.

Pierwsza sprawa: czas. Jest to nasz najcenniejszy zasób. To jest ogromny dar, który otrzymaliśmy, którego jest niestety bardzo, bardzo mało. Mamy jedno życie, które jest krótkie. Ja sobie postawiłem taki cel, że chcę, żeby ono było bardzo ciekawe, szczęśliwe, wyciśnięte do końca jak cytryna i planowanie bardzo mi w tym pomaga.

Druga sprawa: ktoś kiedyś napisał, że wszyscy mamy tyle samo czasu, wprawdzie żyjemy różną liczbę lat, ale każdy ma 24 godziny na dobę, czyli ja mam tyle samo czasu co Ty. My mamy tyle samo czasu co nasi słuchacze i czytelnicy. Najbogatsi i najbiedniejsi ludzie na świecie mają tyle samo czasu – 24 godziny na dobę. I bardzo często różnica w tym, co osiągamy, bierze się z tego, na co ten czas poświęcamy. Te różnice są małe w ciągu dnia, dwóch, trzech, ale w miarę jak mijają tygodnie, miesiące i lata, życie różnych osób toczy się zupełnie inaczej w zależności od tego, co robią ze swoim czasem. Jasne, jest też szczęście, są różne przypadki losowe, ale co do zasady z moich doświadczeń wynika, że szczęście sprzyja tym, którzy odważnie po nie sięgają, mądrze planują i wykorzystują czas.

Daria: Ale do tego trzeba być bardzo mocno świadomym.

Marcin: Trzeba [śmiech].

Daria: Co jest kolejną rzeczą, bo już mamy dwie.

Marcin: Trzecia rzecz: jest takie hasło, może wyświechtane: brak planowania to planowanie porażki. I niestety moim zdaniem ludzie, którzy nie planują, podejmują świadomą decyzję, że po prostu osiągną w życiu mniej – może nie mniej od innych, bo nie chodzi o to, żeby porównywać się z kimkolwiek innym – ale osiągną mniej, niż

byliby w stanie, jeżeli chodzi o ich możliwości, talenty i zdolności. Każdy z nas otrzymał mnóstwo talentów, niesamowitych darów w życiu, które warto wykorzystać, i mądre rozplanowanie czasu pozwala nam z nich lepiej skorzystać. Dlatego „brak planowania to planowanie porażki” dla mnie oznacza, że nie wykorzystujesz tego potencjału, który masz, jeżeli nie planujesz.

Daria: To dosyć mocne słowa: planowanie porażki.

Marcin: Ta ostatnia sprawa jest już taka czysto efektywnościowa. Przeczytałem kiedyś, że jedna godzina planowania oszczędza nam 10 godzin na etapie realizacji. I mówi się, że wszystkie statystyki kłamią albo są zmyślane, więc być może te również. Ale nie da się ukryć, że jeżeli dobrze zrobi się plan, to dużo więcej jesteśmy w stanie zrobić. I myślę, że tutaj nawet warto pójść krok dalej. Ja dzięki planowaniu nie tyle robię więcej, ile robię więcej rzeczy, które są dla mnie ważne. Mam więcej czasu na to, żeby robić rzeczy, które naprawdę są dla mnie ważne.

Czyli, podsumowując, po co? Po pierwsze – jedno życie, czas to najcenniejszy dar, warto go dobrze wykorzystać; po drugie – wszyscy mamy 24 godziny na dobę; po trzecie – brak planowania to planowanie porażki; po czwarte – jedna godzina planowania to 10 godzin zaoszczędzonych później, a taki dodatkowy czas przydaje się bardzo.

Daria: Myślę, że masz rację. Jak wymieniałeś te cztery rzeczy, to z jednej strony nie wydają się one trudne i wymagające, a z drugiej – jak patrzę na to, jak ludzie faktycznie gospodarują swoim czasem, to zastanawiam się nad tym, dlaczego tego nie robią. Co się za tym kryje?

Marcin: Wiesz co, to jest pewnie kwestia jakiegoś nawyku, przyzwyczajenia, a często po prostu tego, żeby ktoś otworzył nam oczy, że planowanie może nam pomóc. Ja bardzo wcześnie zacząłem planować, robić sobie plany dnia – i o tym, jak robić plany dnia, będziemy dzisiaj rozmawiać. Moją główną motywacją było to, że interesuję się wieloma rzeczami i chcę jak najwięcej tych ciekawych rzeczy doświadczyć, zrobić. Uważam, że mam bardzo ciekawe życie. Studiowałem medycynę, ekonomię, pracowałem przez 11 lat w korporacji, pełniąc naprawdę odpowiedzialne funkcje, później zacząłem prowadzić własny biznes. Teraz mam blog, który w zeszłym roku przeczytało ponad pół miliona osób i było ponad dwa miliony odsłon. Napisałem książkę, która pomaga też wielu osobom, bo otrzymuję od nich maile z podziękowaniami za to, że dzięki temu poukładały swoje finanse. Podcasty dają mi szansę na spotkania z bardzo ciekawymi i inspirującymi ludźmi, np. znany psycholog Jacek Walkiewicz, twórca Szlachetnej Paczki ks. Jacek Stryczek, polski miliarder Zbigniew Jakubas. Nie spotkałbym tych osób, gdybym nie miał pomysłu na to, jak planować, jak te cele wprowadzać w życie. Nawet to, że mam okazję pojawić się w telewizji, że miałem swój program w TVN-nie, że zwiedziłem kawałek świata, ponad 30 państw i co roku dochodzą do tego nowe... A jestem gościem, który urodził się

w jakimś tam małym Lubinie na Dolnym Śląsku, mieście, które bardzo lubię i do którego mam ogromny sentyment, ale wiem, że naprawdę bez względu na to, gdzie się jest, jeżeli ma się jasne cele, marzenia i dobry plan, to dużo łatwiej jest je zrealizować.

Daria: Po tym, co wymieniałeś, osiągnąłeś i osiągasz na co dzień, jestem przekonana, że jesteś świetnym przykładem dla słuchaczy, czytelników Twojego bloga, aby powiedzieć właśnie, jak to robisz. Czy możesz w paru słowach opowiedzieć, jak zaplanować swój plan dnia? Jakie masz zasady przy tym planowaniu?

Marcin: Zanim do tego przejdziemy, postaram się powiedzieć, jak wygląda mój typowy dzień. Powiem trochę o zasadach, których się trzymam, bo one rodziły się w bólach przez wiele lat.

Pierwsza sprawa: nasz plan dnia musi wynikać z jasnej hierarchii naszych celów i wartości. Musimy dokładnie wiedzieć, co jest dla nas ważne i co tak naprawdę chcemy w życiu osiągnąć. Nie będę rozwijał tego tematu tutaj. Opublikowałem w styczniu już dwa artykuły na ten temat, pierwszy: [Jak pogodzić sukces zawodowy z osobistym?](#), drugi: [Wyznaczanie celów](#) – tam to dosyć szczegółowo opisałem. Ale ta hierarchia celów i wartości to punkt wyjścia, bo tak naprawdę tutaj zaczyna się myślenie o tym, jak planować. Cel nam mówi, co chcemy osiągnąć, a plan jest tylko drogą dojścia do tego, realizacją planu.

Daria: Myślę, że wiele osób też nie wie niestety, co jest dla nich podstawową wartością czy najważniejszą.

Marcin: Trzeba jednak odrobić to zadanie domowe, bo tak jak nikt nie zrobi za nas pompek i za nas nie schudnie, tak nikt za nas nie zdecyduje, czego chcemy do życia. Więc na początku roku warto poświęcić na to czas.

Druga z zasad, których staram się trzymać, które biorę pod uwagę, planując, to jest to, że planowanie nie polega na tym, żeby wcisnąć jak najwięcej różnego rodzaju zadań w ograniczoną ilość czasu, tylko tu chodzi o coś więcej: o świadome zarządzanie naszą energią – to nie jest żadna metafizyka, chodzi o zwykłą życiową energię. Mam na myśli to, że nie powinniśmy planować sobie tylko pracy, ale również wszelkie inne elementy naszego życia, czyli: dobry sen, sport, wypoczynek, rozrywkę, czas spędzany z rodziną – to są także rzeczy, które w sposób świadomy powinniśmy planować. Taki sen – prosta sprawa. Ja zauważyłem, że jestem bardzo nieefektywny, będąc niewyspanym. Kiedyś szczyciłem się tym, że wstaję po czterech godzinach snu kilka dni z rzędu, jestem po prostu taki fajny, zajechany facet. Bez sensu! Kiedy się porządnie wyśpię, jestem 10 razy bardziej efektywny, kreatywny. I największe błędy, jakie popełniłem po drodze, brały się często z niewyspania, ze zmęczenia. Wiedząc to, teraz dbam o to, żeby porządnie się wyspać. To samo dotyczy wypoczynku, czasu spędzonego z rodziną, dbania o zdrowie i wszelkich innych aspektów życia. Czyli jak planujemy, to planujemy nie tylko pracę, ale również wszystkie inne ważne dla nas dziedziny życia.

Daria: Właśnie zdarza się tak, że bardzo często zapominamy o tym. Praca staje się najważniejsza – największa liczba zadań...

Marcin: I to jest prosta droga do wypalenia, frustracji, do braku energii. Jesteśmy ludźmi. Mam tę ogromną przyjemność, że miałem okazję studiować przez trzy lata medycynę, więc wiem trochę, jak funkcjonuje fizjologia, i wiem też, że człowieka można łatwo zajechać, a z kolei, kiedy zapewni się organizmowi odpowiednie warunki do funkcjonowania, to jesteśmy dużo, dużo bardziej skuteczni.

Trzecia rzecz, skoro rozmawiamy o zasadach: mówimy o planie dnia w dzisiejszym odcinku, ale tak naprawdę warto przygotowywać te plany dnia na bazie całego tygodnia. Bo ile poszczególne dni często między sobą mogą się różnić, to tygodnie są już bardzo podobne. Mamy jakieś zajęcia o określonych porach, nasze dzieci mają pewien plan lekcji, nasi partnerzy, żony, mężowie też. Jeżeli robimy to na bazie tygodnia, to jest dużo łatwiej to wszystko pogodzić. Myślę, że podepniemy w tym odcinku podcastu przykładowy wzór z planu tygodnia z blokami różnych zadań.

Ja to ogrywam takim hasłem: „Żyj jeden dzień naraz, ale planuj na bazie tygodnia”. Każdy dzień to jest nowa szansa, nowy otwarty rozdział. Ja sobie tak wyobrażam, że moje życie to jest przygoda. Jak otwieram rano oczy, to: „O, kolejny rozdział, zobaczymy, co on dzisiaj przyniesie”. Bardzo pomaga mi to w pozytywnym nastawieniu i docenianiu teraźniejszości.

I czwarta sprawa: trzeba poznać siebie i dostosowywać ten plan pod swoje potrzeby. Czyli nie trzymać się sztywno rzeczy, które nie działają, nie starać się robić wszystkiego w sposób zbyt szczegółowy. Myślę, że będzie jeszcze okazja to rozwinąć.

Czyli, podsumowując, podstawowe zasady to: po pierwsze – zaczynamy od naszej hierarchii celów i wartości; po drugie – nie chodzi tylko o wciśnięcie jak największej liczby zadań w określonym przedziale czasu, tylko o zarządzanie naszą energią; po trzecie – warto to planować na bazie tygodnia; po czwarte – dostosowywać ten plan do własnych potrzeb.

Daria: Jak opowiadałeś o planie dnia, to przypomniał mi się taki jeden żart, który mówi o tym, że jak wstajesz rano, to diabeł gdzieś daleko mówi: „Cholera! Wstał” [śmiech].

Marcin: Ja mam zupełnie inne doświadczenia, jak się budzę. Chyba że budzę się po dobrej imprezie, wtedy faktycznie może być inaczej.

Daria: Jak faktycznie wygląda Twój plan dnia? Gdy masz tyle zadań, obowiązków, pasji – jak to jest u Ciebie?

Marcin: Jak przesyłałaś mi pytania i przygotowywałem się do naszej rozmowy, to zastanawiałem się, jak to w jakiś syntetyczny sposób wyjaśnić. Ja mam dzień podzielony na sześć fragmentów, które oznaczam sobie skrótami literowymi. Te skróty

biorą się z różnego rodzaju lektur, książek, które mnie zainspirowały, żeby właśnie w taki sposób podchodzić do planowania. Jeden to jest TMM – *the miracle morning*, to jest pochodna książki Hala Elroda o tytule *The miracle morning*, czyli o tym, żeby zacząć dzień w określony sposób. Druga część dnia to skrót OT – od *one thing*, czyli od innej książki, o której pisałem też na blogu – *Jedna rzecz* Gary’ego Kellera. Trzecia część dnia to sprawy bieżące, którymi się zajmuję. Czwarta – czas dla rodziny. Piąta – sport. Szósta – TME, od *the miracle evening*, czyli trochę zgapione od Hala Elroda – robimy to, co robiliśmy rano, tyle tylko, że wieczorem.

Daria: Każdego z nas coś rozprasza, mamy maile, telefony, wpadające dzieci, które czegoś potrzebują, szefa, który ciągle coś chce, współpracowników. Jak sobie z tym radzisz?

Marcin: Właśnie, bo świat ma gdzieś nasze plany tak naprawdę. Nawet jeżeli sobie zapiszemy, jak chcemy spędzić dzień, to mało kogo to obchodzi, bo każdy ma swój plan dnia, swoje priorytety i chce, żebyśmy pomogli mu je osiągnąć. Zaraz opowiem o rozpraszaczach, ale zacznę może od tego, że mój dzień zaczyna się tak naprawdę poprzedniego dnia wieczorem. Zauważyłem, że bardzo często recepta na udany kolejny dzień to jest taki solidny start z samego rana, a żeby to zrobić, to warto przygotować się do tego już wieczorem. Ja to nazywam, jak wspominałem, TME – *the miracle evening*. Polega on na tym, że kiedy wracam z treningu wieczorem albo ze spaceru z psem, po przerwie, po solidnym dotlenieniu, otwieram sobie swój dziennik, tam piszę parę zdań podsumowania poprzedniego dnia, bardzo króciutko, jedna, czasem dwie rzeczy, jakieś najważniejsze lekcje, które z tego dnia wynikają, a czasami sobie po prostu piszę *Ale to był super dzień* – i takich wpisów mam w swoim dzienniku coraz więcej. Przygotowuję też wtedy plan następnego dnia. Zagięłam do aplikacji Nozbe, gdzie mam zapisane wszystkie bieżące rzeczy. Nie będę opowiadał o Nozbe, bo to tak fajna aplikacja, że należy jej się osobny wpis albo nawet podcast, ale naprawdę świetnie pozwala się zorganizować. Więc patrzę w Nozbe, jakie mam zadania na kolejny dzień, rzucam okiem do kalendarza, czy na pewno pamiętam o wszystkich spotkaniach, i robię sobie solidny plan dnia. Zdarza się, że czasem padam na pysk. Nie mam wtedy zbyt świeżej głowy, żeby zrobić ten plan dnia, to wtedy przynajmniej wypisuję trzy najważniejsze dla mnie rzeczy, które chcę zrobić następnego dnia i które na pewno zrobię.

Daria: Zawsze to są trzy rzeczy?

Marcin: Tak. Staram się nie zapisywać więcej, bo często się nie udaje, ale chcę zasypiać z pełną świadomością, co będzie dla mnie najważniejsze kolejnego dnia. Są różne szkoły, jeśli chodzi o robienie planów dnia. Bo oczywiście, jak wypiszę tylko trzy rzeczy, to następnego dnia rano zaczynam pracę od planu dnia. Rozmawiałem też z ks. Jackiem Stryczkiem, bardzo zapracowanym i efektywnym człowiekiem, twórcą Szlachetnej Paczki, i on mówi, że w zasadzie nie idzie do pracy, dopóki nie przygotuje sobie rano planu dnia. Wie, że jakby tego nie zrobił, to prawdopodobnie nic

wartościowego w ciągu dnia nie udało mu się osiągnąć. Więc warto czerpać z dobrych wzorów.

Jak już zrobię plan dnia i mam pełną jasność, jak będzie wyglądał ten następny – przynajmniej zgodnie z planem, bo życie potrafi nas zaskakiwać – to trzeba iść spać. Z jednej strony jest taka ekscytacja tym nowym dniem, ale warto też się wyciszyć. Jak już powiedziałem, staram się teraz wysypiać solidnie, czyli spać minimum siedem godzin. Siedem i pół to jest taki optymalny dla mnie czas. Wieczorem sobie czytam, najlepiej coś niezwiązanego z moją bieżącą pracą. Ostatnio odkryłem superpatent na zasypianie – są to słuchawki podłączone do telefonu i włączony audiobook. Teraz np. słucham sobie świetnej trylogii Joe Abercrombie *Pierwsze prawo* w wersji angielskiej, doskonale czytane przez lektora, który nazywa się Steven Pacey. Rewelacja. Powieść fantasy czytana w tak ciekawy sposób wciąga i usypia mnie błyskawicznie.

Daria: Pamiętasz coś wtedy z lektury?

Marcin: Często muszę później przewijać, ale naprawdę to jest taki nowy patent, od miesiąca uwielbiam to robić, a czasem po prostu słucham w tych słuchawkach muzyki i zasypiam. Przede wszystkim myślę o innych rzeczach niż ekscytacja kolejnym dniem. To jest ten mój *miracle evening*. Jak sobie przygotuję w ten sposób wieczór, to naprawdę następnego dnia rano ruszam z kopyta.

Daria: Jak chodziłam jeszcze do szkoły, to była taka metoda, żeby zasypiać albo z włączoną wieżą oraz kasetą w środku i z informacją, co masz robić następnego dnia, np. z testami z matematyki i historii. To miało zostawać w naszej podświadomości, ale powiem szczerze, że nigdy się to nie sprawdziło.

Marcin: Podobno ta nasza podświadomość w nocy rzeczywiście pracuje nad rozwiązaniami rzeczy, które mają się zacząć następnego dnia. To bardzo ułatwia zasypianie, bo jest taki spokój, że wiem, co jutro będę robił, wiem, co jest ważne, że się nigdzie nie spóźnię. I druga rzecz, czyli odpłynięcie myślami w coś lekkiego, rozrywkowego z zupełnie innej dziedziny i zaśnięcie. Bardzo lubię spać.

Daria: Jak mówisz o tym spokoju, planowaniu, to taka rzecz mi się pojawia: nasze życie nie zawsze da się tak porządnie zaplanować i przeprowadzić zgodnie z planem. Jeżeli dzieje się coś niespodziewanego, to co wtedy? Modyfikujesz plan? Jak wtedy do tego podchodzisz?

Marcin: Stare, dobre powiedzenie: nie człowiek dla planu, tylko plan dla człowieka. Oczywiście pojawiają się awaryjne sytuacje, np. z dzieckiem trzeba pojechać do lekarza, z psem do weterynarza albo żona wraca zmęczona z pracy, w złym humorze i potrzebuje odpowiedniej opieki, żebym usiadł przy niej i posłuchał, jak minął jej dzień. Jasne, wtedy nie będę trzymał się sztywno planu. Natomiast bardzo pomaga wtedy hierarchia wartości. Czasami coś pilnego trzeba zrobić, jest jakiś napór tej pracy. Ale tutaj przychodzi dziecko, chce się powygłupiać, poprzytulać, żebym przeczytał mu

książkę. Najłatwiej powiedzieć: „Nie, idź, nie mam czasu”. Czasem mi się to zdarza, ale na szczęście coraz bardziej wyrabiam sobie tę świadomość, że dzieciństwo moich dzieci będzie tylko jeden raz, że rodzinę mam na całe życie, a praca będzie zawsze, więc ta hierarchia wartości pozwala podejmować decyzje, jak tę nową rzecz wpleść w swój plan dnia.

Daria: Więc mamy poranek, budzisz się i co robisz?

Marcin: Teraz sprawa jest prosta, ponieważ rano trzeba zrobić akcję pt. „dzieci do szkoły”. One są już coraz bardziej samodzielne, więc nie ma przy tym dużo pracy, ale pierwsza rzecz, którą robię, to jest budzenie ich. Mamy fajny rytuał, żeby to było w miarę możliwości na wesoło, łaskotki, wygłupy, zawsze przybiega pies, który jest przeschęśliwy, że my wreszcie wstajemy i razem z nim robimy tzw. budzenie Misiem. Pies wabi się Misiek, więc dzieci zamawiają sobie wieczorem budzenie Misiem, żeby to koniecznie wyglądało w taki sposób. Jemy razem śniadanie i rzeczywiście ta pierwsza godzina jest na to, żeby wyszykować się do pracy. Dzieci wychodzą o 7.45 do szkoły, ja wtedy mam ciszę i spokój, pracuję głównie w domu i tak naprawdę zaczynam mój właściwy plan dnia.

Zaczynam od *the miracle morning*. Hal Elrod opisuje w dość rozbudowany sposób, co robić, ale sprowadzając temat do prostej sprawy: 15 minut wyciszenia, spokojnego oddychania, uświadomienia sobie, jak to fajnie jest, że jestem tutaj, że żyję, że jestem zdrowy. To może być medytacja, modlitwa, to mogą być różne rzeczy w zależności od tego, kto jaki ma światopogląd, ale chodzi o to, żeby zacząć dzień na spokojnie, z pełną świadomością, z przypomnieniem sobie tego, co jest dla mnie ważne. I to jest maksymalnie u mnie kwadrans. Trochę gimnastyki. Dam link do książki. Naprawdę fajna sprawa, bo zaczyna się ten dzień w sposób bardziej świadomy, pełny, i to już nam daje energię i jest kompasem na kolejne godziny.

Kiedy zrobię te 15 minut *miracle morning*, to muszę zrobić coś przez 15 minut dla swojej głowy. Więc albo ćwiczę szybkie czytanie, albo kreatywne myślenie, albo techniki pamięciowe. Mam zajęcia raz w tygodniu z Basią Antonowicz ze szkoły Sensus, która zadaje mi zadania domowe, wtedy też na świeżo zaraz po wstaniu robię właśnie je. To trwa ok. 30 minut – *miracle morning* i gimnastyka umysłu, czyli, zauważ, rzeczy niezwiązane jeszcze z pracą. Ale ja już po tym czasie mam świadomość, że fajnie zacząłem dzień, że coś zrobiłem dla siebie, że trochę się rozwinąłem, że może ten Alzheimer przyjdzie do mnie trochę później [śmiech].

I potem dopiero startuję ostro z pracą i zaczynam od tego, co nazwałem *one thing*, czyli od jednej rzeczy, tj. od jednego najważniejszego projektu, nad którym w danym momencie pracuję. Dla mnie jest nim teraz blog, jego rozwój, przyciągnięcie jak największej liczby czytelników, dzielenie się swoją wiedzą i czerpanie jej od moich czytelników. Zwykle pracuję wtedy nad artykułami do bloga. I tutaj zasada jest bardzo prosta – bo pytałaś o rozpraszacze – telefon wyłączony, on jest zresztą w trybie

samolotowym od poprzedniego dnia wieczorem, aby nikt mi nie przeszkadzał, by żadne powiadomienia mnie nie wytrącały. Maile również wyłączone, nie sprawdzam ich, Facebooka również ani żadnych aktualnych rzeczy. Koncentruję się w 100% w tym czasie na pracy i to trwa do obiadu, czyli do ok. 12.30–13.00. Jestem wtedy wypoczęty, najbardziej produktywny, to jest mój złoty, najważniejszy czas. I wtedy staram się zrobić to, co jest kluczowe i najważniejsze.

Daria: Czyli tak naprawdę, jeśli ktoś chce się z Tobą skontaktować, to tylko po obiedzie.

Marcin: Czasami zdarza się – bo nie pracuję ciurkiem – że zaglądam sobie na wyciszony telefon, jeśli ten tryb samolotowy wyłączę. Bywa, że ktoś zadzwoni, a ja akurat mam na uszach słuchawki, bo słucham muzyki, i odbiorę ten telefon, ale bardzo, bardzo rzadko, bo nie chce mi się po prostu wytrącać z rytmu pracy. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, z jakimi musiałem się zmierzyć, tak bardzo konsekwentnie wprowadzić to, że jak pracuję nad jedną rzeczą, to niestety, ale cały świat musi zostać na zewnątrz i w tym nie przeszkadzać. I dopiero jak zacząłem tak robić, to zauważyłem efekty i znaczne przyspieszenie wszystkich projektów, nad którymi pracuję.

Daria: Był taki kult multizadaniowości, a Ty jemu zaprzeczasz. Wszystkie korporacje w pewnym momencie mówiły, ile zadań możesz zrobić w jednym czasie, przełączając się z jednego na drugie.

Marcin: Nie wierzę. Dla mnie multitasking to jest przepis na to, żeby popsuć kilka rzeczy naraz. Ja potrafię się skoncentrować tylko na jednej rzeczy, mam bardzo niepodzielną uwagę, ale oczywiście jako człowiek pozytywnie nastawiony do świata mówię, że to jest zaleta. Ja mam umiejętność wyjątkowego skupiania się tylko na jednej rzeczy, która robię w danym czasie, i nie wierzę w tego typu tematy. Najważniejsza jest tylko ta jedna rzecz, to się liczy, nad tym pracuję. Postępy biorą się właśnie z tego: takie 3–4 godziny rano to dla mnie 2–3 dni kiedyś, kiedy starałem się właśnie niby nad czymś pracować, ale w międzyczasie zajrzeć na maila, może coś tam wrzucić na Facebooka, może coś innego.

Daria: W związku z tym książka *The one thing* jest warta polecenia.

Marcin: Zdecydowanie polecam. Też podlinkuję do wpisu. Ja dzielę się tymi najlepszymi lekturami z moimi czytelnikami, to jest zdecydowanie jedna z nich. Nawet podkładkę mam z tym hasłem, cały czas do niego wracam.

Daria: A więc następny etap dnia, czyli sprawy bieżące.

Marcin: Po *one thing* jest obiad, po nim jest taki klasyczny, energetyczny zjazd. Ciężko jest być wtedy kreatywnym i superwydajnym. Wtedy zajmuję się wszystkimi bieżącymi sprawami: umowami, odpowiedziami na maile, wszelkimi zapytaniami o współpracę,

telefonami, które muszę wykonać. To jest taki czas, kiedy wiele osób jest ciągle w pracy, mogę je tam spotkać. Więc następne dwie godziny po obiedzie to są bieżące sprawy. Również jeżeli się z kimś spotykam, to staram się wtedy ustawić te spotkania, czyli w porze lunchu albo tuż po, bo po tym, jak skończę tę swoją jedną rzecz, to wtedy lecą sprawy bieżące.

A po nich, cóż, wracają dzieci ze szkoły, żona z pracy, jest trochę czasu dla rodziny. Myślę, że każdy z Was doskonale wie, ten czas różnie u różnych osób wygląda. U mnie najtrudniej jest w dniu publikacji artykułu, bo zawsze wtedy coś tam jeszcze staram się skończyć, ale też mam zasadę, że tak jak przy jednej rzeczy wyłączam wszystkie powiadomienia, maile, żeby skupić się na pracy, tak też ze względu na moją niepodzielną uwagę, jak już jestem i spędzam ten czas z rodziną, to wyciszam telefon, odkładam maile, wyłączam komputer, bo inaczej nie jestem w stanie się na nich skupić. A myślę, że jednak ważne jest, żeby być tak prawdziwie obecnym, jak spędzamy czas z rodziną.

Daria: Jesteśmy przy czwartym etapie dnia. Następnie jest sport. Jak to wygląda godzinowo w Twoim dniu? Jesteśmy przy wieczorze, a Ty planujesz jeszcze sport.

Marcin: Zauważyłem, że często po jakimś większym wysiłku, po treningu ciężko mi wrócić do pracy, dlatego sport jest już wieczorem. Często po tym, jak kładę dzieci spać, poczytam im jakąś bajkę, porozmawiam z nimi, ok. 20.30 idę albo na siłownię, albo biegać. Trzy dni w tygodniu to trening, trzy inne to bieganie albo rower i jeden dzień wolny. Jak wspomniałem, robię to na bazie tygodnia. I ten trening jest też takim fajnym czasem, bo wtedy się odpoczywa, dotlenia, można sobie odpocząć, ale ja też uwielbiam wtedy słuchać podcastów, audiobooków, jakichś fajnych, inspirujących historii. Nie tylko z tych tematów związanych z blogiem czy finansami, ale przeróżnych, np. o sztucznej inteligencji, fizyce kwantowej. Dużo rzeczy mnie inspiruje, a przede wszystkim ludzie, którzy osiągnęli niesamowite rzeczy. Staram się z tej inspiracji cały czas czerpać. Ten moment, kiedy jestem na treningu, to jest też taki dodatkowy czas, który pomaga mi swój kompas podreperować. Jak wracam z treningu, to mamy *miracle evening*, o którym powiedziałem wcześniej.

Daria: I wszystko zaplanowane. Więc masz zaplanowany cały dzień, przechodzisz z jednego etapu do drugiego. Zastanawia mnie, czy odhaczasz każde zadanie jako wykonane, czy w ogóle nie patrzysz na ten plan dnia, masz to gdzieś w głowie spisane i o tym pamiętasz.

Marcin: Pokażę Ci swój kalendarz, w którym spisuję plan dnia. Tu jest godzina po godzinie wszystko rozpisane. Ja sobie daję takie małe nagrody, czyli każda godzina pracy to jest taki kwadracik, takie schodki. Jak przejdę, to sobie wyobrażam, że jak wejść na któryś, to super, jestem do przodu. Jak wykonam jakąś rzecz, to są też plusiki. Cały system małych nagród, który mówi „Dobra robota, stary, trzymasz się planu,

idziemy do przodu, jest naprawdę dobrze”. Więc jak najbardziej staram się odhaczać wykonane zadania.

I Nozbe. Jest to aplikacja, w której jak wykonam jakieś zadanie, to zadanie się odhacza, ono spada na dół, jest widoczne, daje też takie poczucie, że „Yes, zrobiłem kolejną rzecz”. To bardzo pomaga zachować rytm pracy. Wiadomo, w połowie dnia, gdy już zrobimy tę najważniejszą rzecz, że zostaną inne, trochę spada ta motywacja, a jeśli nie zrobimy reszty dzisiaj, to trzeba będzie zrobić później, więc dobrze jednak tę motywację utrzymać.

Daria: Państwo tego nie widzą, ale ja widziałam ten plan dnia. Więc jest naprawdę świetnie zaplanowany, to jest zadanie po zadaniu. I wcale nie wygląda to tak, jakby było pełno różnych rzeczy naraz, natomiast u Ciebie jest to uporządkowane. I zanim zadam Ci następne pytanie, to przypomniała mi się jedna rzecz. Kiedy kiedyś rozmawialiśmy na temat tego, jak ludzie mają spłacać swoje długi, jak pytają się o rady związane z finansami, spłacaniem zobowiązań, to powiedziałeś jedną taką rzecz – i też piszesz o tym na blogu – żeby zaczynać od tych najmniejszych długów, spłacać systematycznie, żeby był efekt. Czyli to jest taka sama zasada. Posługujesz się jedną zasadą w dwóch dziedzinach życia.

Marcin: Trochę tak. W przypadku długów rzeczywiście jest tak, że zaczynamy od najmniejszego, żeby widzieć sukces, żeby mieć go z głowy, żeby skreślić go z listy. A tutaj też jest skreślanie z listy. Jedyna może analogia to to, że ja zaczynam pracę od tej jednej, najważniejszej, najtrudniejszej rzeczy. To po to, żeby zmierzyć się z tym najtrudniejszym, kiedy mam najwięcej energii, najtrzeźwiej myślę i jestem wypoczęty. Faktycznie ten psychologiczny element odhaczania tego, co już zrobiliśmy, działa świetnie.

Daria: Rozmawialiśmy o Twoim planowaniu dnia, ale mówiłeś, że to jest część planu tygodnia. Powiedz o tym coś więcej.

Marcin: Myślę, że warto sobie przemyśleć, jak chcemy, żeby wyglądał nasz cały tydzień. Wiele osób ogranicza się tylko do planowania pracy, ewentualnie tylko dni roboczych, tymczasem takie rzeczy jak trening czy wypoczynek można wcisnąć w konkretne dni w tygodniu. Ja tak naprawdę od tego zaczynam. U mnie zawsze w poniedziałki, środy i niedziele jest trening aerobowy, bieganie albo rower. We wtorki, czwartki, soboty są treningi na siłowni.

Jeden dzień w tygodniu bezwzględnie musi być wolny. Już zauważyłem wiele razy, że kiedy mam okresy takie, gdy pracuję bez przerwy, to ósmy, dziewiąty, dziesiąty dzień pracy – ja już nie mam siły i energii. Ta efektywność mi tak spada, że nie ma sensu tego robić. Dlatego zawsze staram się, żeby sobota była dla mnie dniem, gdy nie robię nic. Sobota, bo po ciężkim tygodniu, zwykle wtedy już nie chce się nic robić, to środek weekendu, wtedy dobrze się psychicznie wypoczywa. Sobota to rodzina, wypoczynek,

totalny luz i mój plan ogranicza się tylko do tego, że sobie świadomie decyduję, że o tej i o tej godzinie zrobię coś przyjemnego.

W tym roku jednym z takich moich postanowień jest to, że nauczę swoje córki, które mają 8 i 11 lat, jeździć samochodem. To znaczy, że w weekend będziemy sobie jeździć za miasto i one będą próbować jeździć. Ja też byłem w takim wieku, kiedy uczył mnie tego mój tata. Mam bardzo miłe wspomnienia z tego i chcę, aby moje dzieci również coś takiego miały. Więc również zaplanowanie czasu z dziećmi, że idziemy do kina, żeby nie przesiedzieć głupio tego dnia. Tylko konkretnie, jeżeli idziemy do kina, to co grają. Wołam dzieciaki, wybieramy sobie jakiś film. Albo planujemy wyjazd. Więc tego typu rzeczy staram się bardzo świadomie planować. Z kolei niedziela jest dla mnie dniem, który bardzo lubię, na przyjemne rzeczy związane z kreatywnością, z wymyślaniem tego, jak to, co robię, robić jeszcze lepiej, bardziej twórczo i żeby jeszcze bardziej się tym wszystkim cieszyć.

Daria: To jest cały czas plan. A co ze spontanicznością w tym wszystkim? Wszystko jest poukładane, jest margines na nietypowe sytuacje, ale czasami człowiek ma ochotę albo zleserować, albo powiedzieć: „Dość! Nic nie planuję”, albo zrobić coś zupełnie inaczej niż dotychczas.

Marcin: Myślę, że wszystkim osobom, które używają takiego argumentu, że planowanie zabija spontaniczność, proponowałbym zapoznać się z definicją słowa „spontaniczny”. Bo ono znaczy, że coś jest taką odruchową, nieprzemyślaną wcześniej emocjonalną reakcją. Więc czy planowanie zabija tak rozumianą spontaniczność? Tak. Ja nie chcę reagować odruchowo w nieprzemyślanym, emocjonalnym sposobie. Wręcz przeciwnie, chcę mieć szczęśliwe życie, chcę być wypoczęty, pełen energii i zapału do życia i jeżeli ceną jest spontaniczność, to ja jestem gotowy ją zapłacić.

Daria: Jeżeli planujesz czas, często jest tak, że planujemy coś dla siebie, chcę zrobić to, nauczyć się tego, zarobić tyle pieniędzy, oszczędzić tyle, ale wokół nas jest też rodzina. Świetnie, że jest bliska osoba, dzieci. Jak zachęcić te osoby? Co zrobić, żeby planować razem, być razem w tym całym procesie, bo wzajemne wsparcie powinno być?

Marcin: Po 13 latach małżeństwa mamy z moją żoną Kasią już dużo doświadczenia. Po pierwsze, ona zna mnie bardzo dobrze, więc kiedy chce, abym coś zrobił, to mówi: „Wpisz sobie to w plan”, i to się świetnie sprawdza. Poza tym my oboje dużo pracujemy, ale też staramy się spędzać mądrze i twórczo czas z naszymi dziećmi i ze sobą, dlatego często ustalamy razem wiele rzeczy. Dogadujemy się, jak podzielimy się pracą, jak nawzajem sobie pomożemy. Jeszcze do niedawna, kiedy dzieci były małe, mieliśmy taką zasadę, że dzieliliśmy sobie każdy dzień tygodnia mniej więcej na pół, czyli ja w określone dni zajmowałem się dziećmi rano, a żona po południu. Nawet jak byliśmy w domu razem, to było wiadomo, kto jest odpowiedzialny za dzieci. Czyli jak Gabrysia płakała, bo miała brudną pieluchę, to nie trzeba było wtedy negocjować, kto ją zmienia, tylko wiadomo była, czyja jest kolej. I dokładnie tak samo robiliśmy

w weekendy, żeby każdy miał trochę wolnego czasu dla siebie i mógł w tym czasie robić to, co chce. My, tak jak z finansami, wszystko mamy po latach dogadane. Myślę, że dość dobrze dobraliśmy się i pod tym względem nie ma konfliktów. One były w czasie, kiedy zbyt dużo czasu poświęcałem na pracę i zaczynałem planowanie właśnie od pracy. Jakiś czas temu zmieniło mi się to zupełnie. Teraz zaczynam wszystko od planowania tych rzeczy, które są związane z rodziną. Pisałem o tym w artykule, jak pogodzić sukces zawodowy z osobistym. I to tak naprawdę rozwiązało większość problemów.

Daria: Planowanie niektórym osobom często kojarzy się z tym, że wszystko jest takie samo, był nawet film o takiej tematyce, *Dzień świra*. Mówiłeś już o wypaleniu, nie mówiliśmy jeszcze o rutynie, ale te dwie rzeczy mają ze sobą bardzo dużo wspólnego. Jak przy takiej machinie planowania nie popaść w tego typu sytuacje?

Marcin: Po pierwsze, rutyna to nie jest nic złego. To ma może złe konotacje w polskim języku, ale tak naprawdę ja przez rutynę, przez angielskie *routine*, rozumiem efektywne wykonywanie jakichś rzeczy. Lepiej w moim przypadku pasuje słowo *rytuał*. To jest jakiś sposób na to, żeby jak najmniejszym wysiłkiem osiągnąć to, co chcę zrobić. I jeżeli mam to dobrze przemyślane, zaplanowane, to taka rutyna tylko mi pomaga. Natomiast czy to jest nudne? Nie, nie jest. Podałem już wiele przykładów, mam nadzieję, że nie brzmię jak człowiek znudzony tym, co robi. Wręcz przeciwnie – bardzo mnie te sprawy pasjonują. To cały czas ewaluuję. Cały czas szukam nowych ludzi, których poznaję, z którymi się spotykam, ludzi inspirujących, którzy mnie rozwijają. Cały czas szukam też inspiracji, np. poprzez oglądanie jakichś programów, np. cykl „Planeta Ziemia” z BBC. Artykuł o sztucznej inteligencji, który Ci przysłałem – fascynujący, otwiera oczy, pokazuje, jak to wszystko się rozwija. Cały czas szukam inspiracji, a dzięki temu, że planuję, mam czas na te inspiracje. Wiele osób, które nie planują, wraca z pracy do domu, siada, wyłącza myślenie tak naprawdę. I inspirują się czym? Informacją o tym, że znowu są korki, że politycy się znowu pokłócili, że ktoś coś tam powiedział, a ktoś inny w czyimś towarzystwie zrobił jakąś niefajną rzecz. Szkoda czasu na takie coś. Więc staram się bardzo świadomie dbać o to. Niedziele, poranki, audiobooki to są wszystkie rzeczy, które mnie bardzo inspirują, nakręcają i słowo „nuda” jest mi zupełnie obce.

Daria: Często się spotykam z tym, że osoby, które mają tak wypełniony plan dnia bez świadomości dzielenia dnia na różne ważne obszary życia, w pewnym momencie mówią: „Skąd czerpać inspiracje, skoro nie ma już czasu na kreatywność?”

Marcin: Ale jak popatrzyś na mój plan dnia, to praca jest zaplanowana, ale tam też jest zaplanowany spacer z psem, trening na siłowni, godzina z moimi dziećmi, posiłki spożywane w sposób świadomy. I tak naprawdę to są rzeczy, które cieszą. I ty, realizując plan, czekasz, żeby od tej chwili zacząć to robić. Plus ja jestem w tej sytuacji, że uwielbiam to, co robię. To mi sprawia ogromną radość.

Daria: Najczęściej uczymy się na naszych porażkach. Czy wydarzyły się u ciebie takie w planowaniu, z których wyciągnąłeś ciekawe lekcje na przyszłość?

Marcin: Oczywiście, że tak. Popełniałem mnóstwo błędów po drodze. Największym z nich było to, że przez jakiś czas planowałem tylko pracę. To mi zajęło parę dobrych lat, żeby sobie uświadomić, że fajnie zacząć od innej strony. To było rzeczywiście źródłem konfliktów, frustracji, ale udało się to szczęśliwie i skutecznie rozwiązać.

Druga rzecz: planowałem zbyt dużo. Wydawało mi się, że jestem w stanie pracować dłużej, zrobić w ciągu dnia więcej, że jestem bardziej efektywny. Teraz już siebie znam. W tym roku strzeli mi czterdziecia, więc to już najwyższy czas, żeby dobrze wiedzieć, co jestem w stanie zrobić, a czego nie. Zacząłem wyrzucać ze swojego życia bardzo wiele takich rzeczy, które są zbędne, trywialne, nie dają mi radości i energii. To dotyczy zarówno różnego rodzaju projektów, jak i nawyków ciągniętych z przyzwyczajenia, ale także relacji z ludźmi, którzy mnie nie rozwijali, po spotkaniach z którymi czułem, że mam mniej energii niż wcześniej. Nie wnosili do mojego życia nic pozytywnego. Kiedy tych wszystkich ważnych rzeczy zostało dużo mniej, to jest też łatwiej. Więc jestem na pewno większym realistą w planowaniu.

Daria: Czyli wyciąganie esencji z tego, co najważniejsze dla ciebie.

Marcin: No właśnie, następna książka, którą też polecałem – *Esencjalista*. Świetna sprawa. Warto się koncentrować na tym, co ważne dla nas. Nie dla innych ludzi, ale dla nas, tylko trzeba znaleźć na to czas.

Daria: Mówisz, że wstajesz rano i cieszysz się na ten kolejny dzień. A kiedy masz zły nastrój, wstajesz lewą nogą, co robisz, by dalej cieszyć się tym, co masz na co dzień?

Marcin: Nikt z nas nie jest maszyną. I tak jak każdemu, tak i mi trafiają się trudniejsze dni, kiedy żona wie, że trzeba mnie obchodzić szerokim łukiem, bo chodzę skwaszony, bo coś tam nie wyszło. Normalna sprawa. Ale mam już do siebie dystans i świadomie potrafię rozpoznać, nawet mówię wprost: „Ostrzegam, dzisiaj będę ciężki”. Więc cała rodzina już o tym wie. Czasami trzeba rzeczywiście odpuścić. I kiedy nie jesteśmy w stanie zrealizować tego planu, kiedy nam nie idzie, kiedy walimy głową w mur – trudno, bateria się wyczerpała, trzeba wrzucić na luz, wszystko odłożyć i poczekać, aż energia znowu się odbuduje. Nie mam żadnych problemów, żeby to zrobić. Jest takie angielskie powiedzenie: *All I can do is all I can do*, czyli *To, co mogę zrobić, to wszystko, co mogę zrobić*. I trudno, nic więcej z tego nie wycisnę. Więc staram się po prostu świadomie zdecydować, że mi nie idzie, nie dają rady, zostawiam to i odpoczywam. Bez żadnych wyrzutów sumienia włączę sobie grę na PlayStation i będę grał. Rzadko to się zdarza i wtedy najlepiej po prostu robić to bez wyrzutów sumienia i w świadomy sposób ładować baterie.

Daria: Co na koniec możesz przekazać osobom, które chcą się przekonać do planowania, świadomie podejmować decyzje dotyczące kolejnego dnia? Jaka jedną rzecz przekazałbyś słuchaczom?

Marcin: Naprawdę warto planować, wyznaczać sobie cele i realizować je. I tak jak w każdej dziedzinie życia, tak tutaj są pewne gotowe rozwiązania, są ludzie, którzy przeszli tę drogę, popełnili różne błędy, odkryli to, co działa naprawdę. Przykłady tych książek, które podaję, czyli *Esencjalista*, *Jedna rzecz*, *The miracle morning*, *7 nawyków skutecznego działania* Coveya – to są wszystko rzeczy, które naprawdę działają. I tak jak w każdej dziedzinie, tak i tutaj warto zdobyć wiedzę, nie działać na oślep, nie starać się na nowo wymyślać koła. Nie negocjować pewnych rzeczy tylko dlatego, że w powszechnym przekonaniu planowanie zabija spontaniczność, tylko dać sobie szansę i zobaczyć, jak wiele pozytywnych zmian w naszym życiu takie świadome podejście do planowania po prostu wnosi. Mi daje to ogromną satysfakcję. Więc co mogę powiedzieć? Zróbcie to.

Daria: I to jest najważniejsza rzecz, którą można powiedzieć, zamiast zastanawiać się, myśleć – po prostu działać.

Marcin: Dziękuję Ci, Daria, naprawdę dobrze mi się rozmawiało. Daria dała radę, pierwszy raz nagraliśmy podcast bez żadnych prób. Przyszła z przygotowaną listą, ale zwróćcie uwagę, z jaką lekkością to robiła. Myślę, że jeśli tylko znajdziesz na to czas, to już w tej chwili zapraszam Cię na kolejne odcinki, nie tylko po to, żeby porozmawiać ze mną, ale również z Tobą, np. o Machiavellim i innych fascynujących tematach.

Daria: Bardzo chętnie i bardzo dziękuję. Pomimo że interesuje mnie ten temat, to powiem Ci szczerze, że dużo w trakcie tego wywiadu mi uzmysłowiłeś w kontekście rzeczy, na które warto jeszcze zwrócić uwagę.

Marcin: Dziękuję Ci bardzo.

Dziękuję również Wam za czas poświęcony na zapoznanie się z tym odcinkiem podcastu. Zapraszam Was do zadawania pytań. Jeżeli myślicie, że taka audycja może komuś pomóc, to podzielcie się linkiem. Będę bardzo wdzięczny również za ocenienie podcastu w iTunes, gdzie trzeba być zalogowanym, żeby zostawić tam komentarz, ale to faktycznie bardzo pomaga w propagowaniu tego podcastu i w docieraniu z tymi informacjami do innych. Więc z góry Wam za to bardzo serdecznie dziękuję.

Czekam na Wasze pytania, komentarze. I zapowiem, że już w poniedziałek 16 stycznia, a najpóźniej we wtorek, opublikuję artykuł, tym razem o inwestowaniu, o tym, jak mógłby wyglądać portfel inwestycyjny w roku 2017. Zobaczymy, co tam słyhać w IKE. Właśnie – czy warto mieć IKE?

Moim gościem i gospodarzem tego odcinka podcastu była Daria Bazydło-Egier.